Rok IV. Lwów, 7 Lutego 1880. **Nr. 3.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
Prenumerata wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

O Dziele św. Dziecięctwa P. Jezusa.

W sprawie Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa otrzymujemy kilka uwag, które na tem miejscu tem chętniej zamieszczamy, iż Dzieło to w naszym kraju mało jest znanem, a przyznać trzeba, iż zasługuje na to, aby je czcigodne Duchowieństwo, zwłaszcza parafialne, wzięło w swe wpływowe ręce. Z naszej strony na cele tegoż Dzieła chętnie otwieramy osobną rubrykę między ofiarami. Uwagi wymienione wyszły z pod pióra jednego z gorliwych kapłanów lwowskich. Są zaś następujące:

Biorąc w rękę jakikolwiek dziennik, wyczytasz w nim niezawodnie zachętę lub wezwanie do ofiar dobroczynnych. I nie dziw temu, skoro nędza i niedostatek wszędzie się wciskają. To też Kościół Chrystusowy stara się w każdy możliwy sposób przychodzić w pomoc doczesnym tego życia niedostatkom i cierpieniom. Ale Kościół, zaspakajając potrzeby doczesne, ma przedewszystkiem na celu potrzeby dusz ludzkich. „*I właśnie*, mówi papież Pius IX., *w tych smutnych czasach, w których nienawistni wrogowie Kościoła Bożego uwielbiają jakąś ludzką i przyrodzoną miłość, zaś na chrześciańską miłość jakby jaką zasłonę zarzucają, aby jej blask, jeżeli można, zmniejszyć, chrześciańska miłość coraz więcej się rozszerza, coraz więcej jaśnieje nowo-powstałemi dziełami, które napróżno usiłuje naśladować niepłodna filozofia, nieprzyjaciółka krzyża Chrystusowego. Już nietylko ludzi, znakomitych wysokiem pochodzeniem, ale i nizkich, zaledwie mierną fortuną obdarzonych, a nawet dziatki, w kwiecie wieku będące, Opatrzność Boża pobudza, aby do rozwoju tego rodzaju dzieł pobożnych, a tem samem do powszechnego dobra i pożytku Kościoła wedle sił swoich się przyczyniały*“.

O jakiem tu dziele mówi wiekopomny Pius IX., łatwo zrozumie, kto się myślą przeniesie w rozległy kraj Chiny. Po wszystkich niemal miastach, miasteczkach i wioskach słychać tam płacz i krzyk wielki, a o przyczynę tego płaczu i krzyku nikt dziś nie pyta. bo ona każdemu znana. Dziś już każdy pojmuje żałość biednych niemowląt chińskich, każdy nią przejęty. W Chinach bowiem większa część ludzi nie zna swego Stwórcy i Ojca, nie zna swego Zbawiciela Jezusa Chrystusa; i nietylko, że sama Go nie poznaje, ale też innym poznać Go wzbrania. Tam daleko za morzami nie masz ani jednego zakątka, w którymby dziecięce nie poniewierały się kości i w którymby oko missyonarza nie dostrzegło żarłocznego kruka albo dzikiego zwierza, rozszarpującego w okrutny sposób niewinne ciało maleńkiego Chińczyka. A jęk i krzyk jego dolatuje aż do innych części świata, zwłaszcza do Europy i Ameryki.

I czegoż żąda? I o co on prosi? O litość, o ratunek, o wybawienie z rąk nielitościwych rodziców, o wydarcie ich z paszczy drapieżnego zwierza! — a przedewszystkiem o wybawienie ich z paszczy piekielnego dusz nieprzyjaciela!!

I słyszą błagalny on głos niemowląt chińskich pełni ducha Bożego missyonarze, słyszą go gorliwe o rozkwit Kościoła św. służebnice Boże, a nie żałując ani ziemi ojczystej, którą opuszczają, ani zważając na nędzę i głód i wszelkiego rodzaju niedostatki, z któremi zaciętą w onym kraju niewiernym muszą staczać walkę, ani nareszcie lękając się katuszy i mąk, które ich tam czekają, — słowem, na nic nie zważając, ale mając na oku tylko uszczęśliwienie dusz pogańskich, z radością przepływają morza, a rozchodząc się po rozległych pustyniach, nagich skałach i niebotycznych górach, starają się rozniecić w sercach tych nieszczęśliwych prawdziwą wiarę i gruntowną znajomość Boga, w Trójcy jedynego.

A z sługami Bożymi słyszą on głos niemowląt chińskich i rodzice katolickiej Belgii, Francyi, Włoch i Austryi, a litując się nad opłakanym stanem owych istót, zachęcają dziatki swoje do czynnego rozszerzania wiary św.

Miałożby tylko wśród naszej młodzieży znaleść się choć jedno serce tak zimne i tak obojętne, coby nie chciało spieszyć z pomocą w te barbarzyńskie kraje? Miałożby się znaleść choć jedno oko tak suche, coby nie umiało i nie chciało zapłakać nad nędzą i doczesną i wieczną ginących, nawet bez chrztu św., dusz ludzkich? Czyż to możliwe wśród

tej młodzieży polskiej, która niegdyś okazywała się tak gorliwą o cześć P. Jezusa i Maryi Niepokalanej? Nie! Nie znajdziem podobno tak uspionego serca wśród naszej młodzieży, bo młodzież nasza, jak doświadczenie poucza, ma złote serce, a do czynów poświęcenia i miłosierdzia nader skłonne.

Oto mała próbka tej prawdy. Pewien wielce szanowny kapłan archidyecezyi lwowskiej od czasu do czasu przemawia do młodzieży, swej pieczy poruczonej, w interesie sierotek chińskich, a młodzież, nieraz do łez wzruszona, na wyścigi składa drobny datek dla zaradzenia smutnemu ich losowi.

A co na to rodzice? Rodzice cieszą się, że ich dziatki, acz to są niekiedy tylko niemowlęta, wykonywują cnotę i dwoma centami każdego miesiąca przysługują się nieznajomym bliźnim swoim, albo lepiej samemu P. Jezusowi, który uroczyście wyrzekł: „*Zaprawdę powiadam Wam: coście uczynili jednemu z tych braciey mojej najmniejszych, mnieście uczynili*".

Toż samo i poczciwi wieśniacy nasi czują się szczęśliwymi, gdy bez uszczerbku i ruiny mienia swojego mogą stawać się niejako apostołami w krajach dzikich. Pewien wieśniak, słuchając w K... przemowy do młodzieży, zebranej licznie z całego miasta na mszę św., którą dyrektor Dzieła Dziecięctwa Chrystusowego na ich intencyą odprawiał, przybiega do jego mieszkania i pilnie się wywiaduje z prostotą sobie właściwą, „*gdzieby można kupić takiego Chińczyka, bo będąc bezdzietnym, z łatwością mógłby się zająć jego wychowaniem*". I w tejże chwili ofiarował swój datek na zakupno „*takiego Chińczyka*".

Zaprawdę! warto pomyśleć nad rozszerzeniem w kraju naszym tak pięknego, a Kościołowi tak pożytecznego Dzieła. Gdzieindziej, nawet w krajach, gdzie Kościół Chrystusowy za torturowej za św. wiarę rozłożony jest łożnicy, Dzieło Dziecięctwa Jezus ma licznych zwolenników; ma swoich patronów, swoje fundusze, które drogą centowych składek przynoszą rocznie nie tylko tysiące, ale nawet kilka milionów reńskich! Jeżeli dotychczas w Galicyi nie wielu kapłanów pracuje nad rozwojem „Dzieła Dziecięctwa Chrystusowego", to przyczynę tego należy upatrywać jedynie w tem, że, jak się wyraża słusznie „Pielgrzym" z dnia 3 stycznia b. r., dzieło wspomnione „jeszcze mało u nas jest znane". Lecz jako kości martwe, o których wspomina prorok Ezechiel, owiane Duchem Bożym, poczęły się ruszać, zbliżać do siebie i łączyć się z sobą i tworzyć postać człowieka żyjącego, tak też możemy w sercu żywić nadzieję, że głos Najśw. Dzieciątka: „*przyszedłem puścić ogień na ziemię, i czegoż chcę, jeno żeby był zapalon?*", trafi w serca kapłanów, rodziców i młodzieży kraju naszego, a tak społem podniesieni i ożywieni duchem miłości Chrystusowej będziem pracowali nad rozkrzewieniem „Dzieła Dziecięctwa Chrystusowego", i kraj nasz nie będzie ostatnim między krajami monarchii austryackiej, lecz wyda bogate owoce dla biednej dziatwy w krajach niewiernych, ginącej niemal tysiącami codziennie.

Obszerniejszą wiadomość o rzeczonem Dziele podam później, a każdy kapłan przekona się, że bez trudu i bez zabiegów może rozkrzewiać tę młodą latorośl w winnicy Pańskiej. Dość upatrzeć w parafii jednę szlachetną duszę, jednego człowieka „dobrej woli", a cel już osiągnięty. Kiedy niekiedy tylko podlać tę latorośl słowem zachęty albo nauczki króciuchnej, a „Dzieło nie prędko runie w parafii".

Dla usunięcia wielu trudności, jakieby się niejednemu kapłanowi nasunąć mogły, nadmieniam, że Instytucya ta nie jest żadnem stowarzyszeniem (*Bruderschaf*, *Verein*), lecz po prostu „Dziełem" (*opus*, *das Werk der heil. Kindheit*) i pod tem imieniem znana jest całej Austryi.

Uwagi powyższe o Dziele Chrystusowem kończę słowy nieodżałowanej pamięci Piusa IX.: *Z jak największą serca naszego radością równie jak nasz Poprzednik ujrzeliśmy powstające Dzieło, dla religii tak przydatne.... Pozostaje nam teraz słuszne słowa pochwały wypowiedzieć dla współpracowników i kierowników tego Dzieła, za staranie około jego rozkrzewienia i pomyślności położone, i tak ich samych, jako i pojedynczych członków jego upomnieć, aby w powziętym zamiarze wytrwali statecznie, starając się o zbawienie dusz, o które się powinien troszczyć każdy wedle przykazania miłości, każdemu bowiem polecił Bóg troszczyć się o bliźniego swego*". A wezwawszy tenże papież biskupów całego świata katolickiego do zaprowadzania w swych dyecezyach tej chrześciańskiej Instytucyi, dodaje: „*Jako zakład pomocy nieba, bez której człowiek nic wykonać nie może, wszystkim wzmiankowanej Instytucyi tak kierownikom, jako i członkom, apostolskie błogosławieństwo miłościwie udzielamy*". (Brewe ś. p. Piusa IX. 18 lipca 1856). W naszym kraju niemal wszyscy najprzew. księża Biskupi gorącemi słowy zatwierdzili Dzieło Dziecięctwa, polecając je uwadze czcigodnego Duchowieństwa.

O nowych łaskach od Stolicy Apostolskiej dla wszystkich Polaków bez różnicy płci i wieku świeżo nadanych, (mianowicie pod d. 15 listopada 1879) będzie mowa później. *X. L. O.*

Obrazki z życia kapłanów

przez

Edwarda z Sulgostowa.

II. Brewiarz.

Któż tego nie wie, czem jest dla księdza brewiarz? Brewiarz, to jest jego skarb nieoszacowany, to jego pół życia, owszem to warunek i źródło jego duchowego życia. Jak powietrze dla życia fizycznego, tak dla życia duchowego, dla utrzymania się na wysokości powołania koniecznie potrzebny księdzu brewiarz. Bez brewiarza ksiądz, który powinien być uosobieniem modlitwy, przestaje niejako być księdzem, a przynajmniej traci istotne swe moralne znaczenie i schodzi do rzędu ludzi pospolitych. I dla tego to każdy pobożny ksiądz w szczególniejszej pieczy i czci ma swój brewiarz, i przywiązuje się do niego w sposób prawdziwie trudny do pojęcia; a cóż dopiero, gdy mu ze wszystkiego sam jeden pozostanie, jak się to nieraz przydarza oderwanym od kościoła i od ołtarzy świętych naszym na Syberyi księżom wygnańcom?

Szczególny z brewiarzem wypadek, który opowiemy, może chociaż w części o tem nas objaśni. Poprzedzimy go przytem dla uwydatnienia rzeczy niemniej zajmującym wstępem.

Po roku 1831 ks. Boguński z Radomia, skazany do ciężkich robót, wysłany został na Sybir. Szedł tam, okuty w kajdany, literalnie z brewiarzem w ręku. Nic bowiem z sobą nie miał, tylko ten swój jedyny i nieodstępny brewiarz, z którego przez cały czas drogi, bez względu na utrudzenie i tysiączne przeszkody, regularnie bez żadnej przerwy swoje kapłańskie pacierze odmawiał. Droga zaś ta jego była prawdziwie drogą krzyżową i trwała przeszło rok cały. Towarzyszył mu w niej pułkownik Piotr Wysocki, który, jak wiadomo, pierwszy r. 1831 powstanie wywołał. Wspólnie też

z Wysockim przeznaczony był ks. Boguński do katorgi w tak zwanym zawodzie (gorzelni) w Aleksandrowsku, nad rzeką Angarą, o 60 werstw (10 mil) od Irkucka. Katorga sama przez się dla wszystkich zgoła jest straszną męką, lecz o jakże bardziej dla nieprzyzwyczajonych do ręcznej pracy, zwłaszcza z powodu towarzystwa zbrodniarzy i zarządu tych, którzy, mając sobie za rzemiosło dręczyć i męczyć ludzi, stokroć są okrutniejsi od największych zbrodniarzy. Kto tych cierpień sam nie doświadczył, napróżnoby chciał z opowiadań powziąść o nich wyobrażenie. Są to rzeczy nader trudne do opisania, a jeszcze bardziej trudne do zrozumienia przez tych, dla których są obce. Bywają niekiedy na świecie wypadki szczęśliwe, które podnoszą i zachwycają człowieka i dają mu jakby poczuć przedsmak niebieskiego szczęścia, lecz zdarzają się też i takie, które swą zgrozą zdają się być wyziewami piekła. Takiemi są niezawodnie moskiewskie katorgi. Nie dziw tedy, że każdy, kto się tu dostanie i nie chce się wyzuć z uczuć ludzkich, myśli o wydobyciu się z tej otchłani. Owóż i ksiądz Boguński wraz z Wysockim i Liberadzkim, drugim towarzyszem niedoli, postanowili w ucieczce szukać dla siebie ratunku. Niestety, przypuścili do spółki jeszcze czwartego, który ich zdradził. Już się byli wymknęli i na czółnie puścili się z biegiem wody i oddalili się w załamy Angary, która, rozchodząc się w mnogie odnogi, zabezpieczała ich od pogoni. Już sądzili się być bezpieczni i z rozrzewnieniem powitali wschodzące słońce, lecz zaledwo odetchnęli swobodnie, aliści zaczajeni i czyhający na nich w skutek zdrady Moskale pochwycili ich znienacka i powiązanych z dziką radością powlekli na jeszcze sroższe katusze. Osobliwsza złośliwość! Wszak wiedzieli od zdrajcy o zamiarze ucieczki i z łatwością mogli jej zapobiedz; lecz nie, woleli wypuścić i dopiero potem pochwycić, żeby mieć powód do wywarcia tem większego okrucieństwa. Są ludzie, co czują w sercu swem gwałtowną konieczność nieść pomoc drugim, ocierać łzy nieszczęśliwym. Moskale przeciwnie. W naturze ich jest coś przerażającego; oni znajdują rozkosz, gdy mogą komu przykrość wyrządzić i boleść zadać, i właśnie tem się różnią od ludów zachodnich, że gdy tamte dla idei wzniosłej i pięknej, dla dobra i prawdy zawsze mniej więcej dają się wzruszyć, Moskale jedynie tylko dla rabunku i morderstw wpadają w entuzyazm. Wypadek więc ten był na rękę Moskalom, nadzieją krwawego widowiska nasycał ich barbarzyńskie instynkta. Ucieczkę bowiem z niewoli Moskale uważają za jedno z największych przestępstw, i nie inaczej tylko okrutnem biciem zwykle za nią karzą. Jakoż wkrótce w skutek wydanego wyroku, skazującego księdza na 500 pałek, a potem na przykucie przez miesiąc do taczki, nastąpiła straszna egzekucya. Na obnażone plecy wyliczono nieszczęśliwemu księdzu 500 morderczych uderzeń. Oblany krwią, która za pierwszym zaraz wytrysnęła razem, ksiądz zniósł tę mękę bez najmniejszego jęku, nawet bez skrzywienia się. Zatopiony cały w modlitwie, w modlitwie szukał i w modlitwie znalazł siłę do prawdziwie cudownej wytrwałości, którą samych nawet Moskali wprawił w zdumienie.

Lecz zkądże ten ksiądz zdobyć się mógł na taką niezwyczajną, podnoszącą go do heroizmu modlitwę? Co go do niej usposobiło? Oto, że zawsze był wierny modlitwie i nie zwalniał się od niej nietylko dla lada błahej przeszkody, lecz pomimo wszelkie przeszkody, owszem największe, jak to widzieliśmy, kiedy okuty w kajdany odbywał pieszo drogę na Sybir, i następnie, gdy w katordze nie miał nawet gdzie głowy skłonić, wśród największego w gorzelni gwaru, pracując jako prosty wyrobnik, nie dał się nigdy od modlitwy odwieść, i powtóre, że modlitwa zawsze u niego była prawdziwą modlitwą, nie próżnem ust bełkotaniem, lecz zjednoczeniem się z Bogiem całej jego istoty, myśli, uczuć i woli.

Zaledwo atoli skończyło się to okrutne katowanie, i zbity, zbolały, cały we krwi, osunął się na ziemię, aż oto znowu, zaraz w ślad za tem, nowej rozdzierającej serce, dotkliwej doświadczyć musiał boleści, patrząc na dalszą egzekucyę, dopełnianą nad swymi towarzyszami, Wysockim i Liberadzkim.

Przykuto go następnie do taczki, z którą przez cały miesiąc zostawał, a nawet i w nocy tak spać musiał. W końcu wysłano go dalej za Bajkał, do nerczyńskich kopalni. Tam praca jeszcze cięższa i nieludzka srogość w obejściu się jeszcze większa. Cierpienia tu swoje atoli osłodził tem, że w minach w ukryciu urządził sobie ołtarz i Mszę świętą (pokryjomu) odprawiał, niosąc swym braciom wygnańcom, których tam zastał w wielkiej liczbie, pociechę i pomoc religijną. Czem zaś był dla nich, ci, co nie zaznali goryczy wygnania i nigdy nie byli pozbawieni kościoła, oczywiście pojąć nie są w stanie. Wspomnijmy tylko, co Sylvio Pellico, będąc w więzieniu w hymnie swoim do Ołtarza powiedział, a wieszcie, spojrzyjmy na Napoleona I, z jak tkliwą rzewnością witał on księdza, kiedy do niego na wyspę św. Heleny przybył i jak sam własnemi rękoma ustawiał i urządzał ołtarz i przyspieszał odprawienie Mszy św., on, który dawniej, nieszczęsny w pomyślności, też same ręce podnosił na Ojca świętego i obdzierał niemi Stolicę Piotrowa i całym Kościołem z takiem lekceważeniem pomiatał. O! gdzie ksiądz przybędzie, gdzie stanie Ołtarz święty, już miejsce to, jakby nie było wstrętne, przykre i obce, przestaje być takiem. Wszystko się odmienia, bo wszystko obecność księdza przekształca, uświęca i opromienia łaską Bożą, którą wraz z sobą przynosi. Wielką więc ks. Boguński był pociechą i prawdziwem błogosławieństwem dla katorżników nerczyńskich.

Po wielu latach uwolniono księdza z katorgi i wysłano na posielenie. Był więc tak, chociaż w obczyźnie, jakby na wolności. Bądź co bądź, na robotę już nie pędzili, żołnierz z bagnetem a kacap z batogiem na karku nie stali, u nóg nie brzęczały kajdany, gwar katorżny nie huczał, można więc było teraz, w odosobnionym domku mieszkając, samemu swobodnie i do woli się pomodlić. Z tem wszystkiem zostając sam jeden bez swoich, w duszy czuł wielki, przygniatający smutek, melancholia go ogarniała, rady sobie dać nie mógł i tęskno mu było bardzo za towarzyszami, z którymi przez wiele lat razem wprawdzie cierpiał, lecz razem też i wzajemnie się pocieszał, wkrótce więc pojechał do Nerczyńska w odwiedziny do nich.

W drodze musiał się przeprawiać przez rzekę Szyłkę. Rzeka ta, dość szeroka i nadzwyczaj bystra i przeprawa na niej, zwłaszcza gdy wietrzno, bardzo niebezpieczna. Właśnie taką wówczas była. Z tem wszystkiem, gdy nadjechało kilku podróżnych, chociaż w strachu, puszczono się na los szczęścia. Ksiądz dobył brewiarza i zaczął odmawiać pacierze, w miarę atoli, jak posuwali się naprzód, wiatr się wzmagał, fale szalenie w bok łodzi biły, niebezpieczeństwo rosło, niepokój, a w ślad za tem, gdy wpłynęli na główny prąd wody, przerażenie ogarnęło wszystkimi. Już się ozwały były głosy rozpaczy; przebyto jednak niebezpieczne miejsce szczęśliwie, i już brzeg był nie daleko, gdy w tem wicher gwałtowny się zerwał i wyrwał z rąk księdza, siedzącego na samej krawędzi łodzi, brewiarz; fale go już unosiły, ksiądz jakby najdroższy skarb życia i duszy tracił, w okamgnieniu rzucił się za brewiarzem wpław do wody; wydobył swą zdobycz duchowną i do zwróconej ku sobie łodzi, chcąc się łacniej dostać na pokład, pochwycił ręką za wóz, ale nieszczęściem, źle osadzone koło zleciało i ciężarem swym go przywaliło; zanurzył się i w nurtach tej rzeki grób sobie znalazł, dając dowód niezwyczajnego przywiązania swego do brewiarza.

---

*

O tablicy katechizmowej.

(Dokończenie).

Wspomniawszy w nrze 2 *Boni Pastoris* o potrzebie w naszych czasach tablicy katechizmowej i o powodach, które mnie skłoniły do jej przetłómaczenia z niemieckiego, przystępuję do opisania samej tablicy i jej części składowych.

Tablica katechizmowa składa się z 4 stronnic litografowanych i z wyobrażenia ukrzyżowanego Zbawiciela. 1) Na zewnętrznej prawej stronie tablicy jest napis: *Czyń dobrze.* Źródłem wszystkich dobrych uczynków, wszystkich cnót, jest modlitwa, post i jałmużna, przeto na tej stronnicy pomieszczone są przedewszystkiem te 3 najprzedniejsze uczynki dobre, a nadto jest podanych siedm uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, siedm cnót głównych, cztery cnoty kardynalne i te uczynki, za które mamy w nadgrodę ośm błogosławieństw.

2) Na zewnętrznej lewej stronie tablicy katechizmowej, mianowicie pod słowami: *Chroń się złego*, są wymienione źródła wszystkiego złego a mianowicie: pycha żywota, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu. Ztąd płyną wszystkie grzechy, przeto na tej stronnicy wyliczone są: sześć grzechów przeciw Duchowi św., siedm grzechów głównych, dziewięć grzechów cudzych, cztery grzechy, wołające o pomstę do nieba.

3) Na wewnętrznej lewej stronie tablicy pod napisem następującym: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*, *ze wszystkiej duszy twojej*, *ze wszystkiej myśli twojej*, *ze wszystkich sił twoich*, są umieszczone pierwsze trzy przykazania boże, objaśniające przykazanie miłości Pana Boga.

4) Na wewnętrznej prawej stronie tablicy katechizmowej pod słowami: *Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego* są wypisane pozostałe siedm przykazań bożych, pouczających dokładnie o miłości samego siebie i bliźniego swego.

5) W środku tablicy jest obraz ukrzyżowanego Zbawiciela. Bardzo słusznie umieszczono w pośrodku tablicy wizerunek Pana Jezusa. *α*) Jak bowiem Pan Jezus był najdoskonalszym wzorem pobożności, umartwienia samego siebie i miłości bliźniego, tak każdy chrześcianin-katolik powinien się na swego Zbawcę często zapatrywać, powinien przez i dla Chrystusa zawsze dobrze czynić. *β*) Jako Pan Jezus zwyciężył potrójną pokusę szatana, tak każdy chrześcianin-katolik z miłości ku Panu Jezusowi jest obowiązany nieustannie aż do śmierci zwalczać pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota. *γ*) Jak Pan Jezus Boga-Ojca swego niebieskiego nadewszystko miłował, a tę miłość okazał Mu posłuszeństwem a posłuszeństwem aż do śmierci a śmierci krzyżowej (Filip II, 8), tak każdy chrześcianin-katolik, miłując czynnie Pana Boga nadewszystko, powinien wytrwale i nieustannie wypełniać pierwsze trzy przykazania boże i przykazania kościelne. *δ*) Jak Pan Jezus, modląc się na krzyżu za swych krzyżowników, doskonale wypełnił przykazanie miłości bliźniego, tak każdy chrześcianin-katolik przez sumienne wypełnianie pozostałych siedmiu przykazań bożych powinien okazywać miłość bliźniego. I oto, dla czego na tablicy znajduje się wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela.

Z tego, co powiedziałem, widać, że tablica katechizmowa zawiera to wszystko, co katechizm szkolny O. J. Deharbe'a, przetłómaczony przez ks. H. Biegę, zawiera w 3 swoich częściach, czyli innemi słowy zawiera to, co każde dziecko katolickie wiedzieć powinno. I tak, co się tyczy *wiary*, tablica zawiera potrójny znak krzyża św., którym żegnając się, wyznajemy wiarę w Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha św. A że ta wiara obszerniej zawiera się w Składzie apostolskim i sześciu prawdach, przeto i te są pomieszczone na tablicy. Co się zaś tyczy *przykazań*, to na tablicy katechizmowej są podane dwa przykazania miłości Pana Boga nadewszystko i bliźniego swego, jak siebie samego. Te dwa przykazania wyjaśniają obszerniej przykazania boskie, z których pierwsze trzy pouczają o miłości Pana Boga nadewszystko, a pozostałe siedm o miłości samego siebie i swego bliźniego. Nadto uwidocznia tablica przykazania kościelne i, jak już wspomniałem, podaje na swojem miejscu: siedm uczynków miłosierdzia co do duszy i tyleż co do ciała, trzy cnoty boskie, siedm cnót głównych, cztery cnoty kardynalne i ośm błogosławieństw. A wreszcie tablica przedstawia także to, co do tej drugiej części katechizmu należy, mianowicie: sześć grzechów przeciw Duchowi św., siedm grzechów głównych, dziewięć grzechów cudzych i cztery grzechy, wołające do nieba o pomstę. W końcu tablica katechizmowa mieści także w sobie w zarysie *trzecią część* katechizmu. Wskazuje bowiem trzy dobre uczynki: modlitwę, post i jałmużnę, siedm św. sakramentów, modlitwę pańską i pozdrowienie anielskie.

Tyle co do samej tablicy. Teraz uczynię jeszcze wzmiankę, jak jej używać należy. Otóż w tym względzie tak się postępuje:

Katecheta lub nauczyciel albo ojciec zadaje dzieciom do wyuczenia się na pamięć kolumnami: modlitwę pańską, pozdrowienie anielskie, przykazania boskie, odstępami zaś: sześć prawd wiary, Skład apostolski, św. sakramenta. Gdy dzieci nie tylko umieją dokładnie na pamięć text tablicy, lecz go także rozumieją, zwraca ich uwagę na myśl przewodnią w ten n. p. sposób: „uczyliśmy się, dziateczki, poznawać Pana Boga, kochać Go i służyć Mu, abyśmy przez to weszli do nieba. Poznawszy Pana Boga, powinniśmy Go wychwalać i wedle możności naszej dbać o chwałę Jego i rozszerzać ją jak Mojżesz, Eliasz i prorocy starozakonni. Jeżeli z głębi serca naszego będziemy wychwalać Pana Boga, jeżeli będziemy przykazania Jego i św. Kościoła wypełniać, usprawiedliwiać się i poświęcać w św. sakramentach, już tu na ziemi będziemy się cieszyć owym wewnętrznym, którego świat dać nie może pokojem z Bogiem, sobą i bliźnim, jak apostołowie i ewangeliści. Do nabycia owego wewnętrznego pokoju dopomoże nam wykonywanie dobrych uczynków, życie cnotliwe i doskonałe z jednej, a nieustanne chronienie się grzechów z drugiej strony".

Zakończając rzecz o tablicy katechizmowej, winienem się jeszcze wytłómaczyć przed szanownymi czytelnikami, dla czego słowa moje podałem do publicznej wiadomości. Uczyniłem to z wielu powodów. Najprzód chciałem ułatwić, (jak wspomniałem w nrze 2 Boni Pastoris z t. r.) nauczanie katechizmu, co w naszych czasach jest większą niż kiedykolwiek potrzebą, tak po miastach jak i wioskach. Powtóre, wydając w języku polskim tablicę katechizmową, chciałem podać przewiel. księżom proboszczom, katechetom, rodzicom, nauczycielom i opiekunom, a oraz wszystkim, którym katolickie wychowanie młodzieży leży na sercu, piękny podarunek do ręki, by niem dzieci obdarzali. A podarunek ten, jako zawierający w streszczeniu cały niemal katechizm, będzie przed wszystkiemi innemi korzystny dla dzieci, bo będzie im przypominał prawdy, słyszane w szkole lub kościele, i stanie się dla nich miłą pamiątką. A wreszcie rozprzedażą tablic zamierzyłem przyczynić się do budowy kościoła parafialnego w Gorlicach, który dnia 3 października r. 1874 wraz z całem miastem zupełnie zgorzał. Odtąd parafianie gorliccy już szósty rok zgromadzają się na nabożeństwo pod szopą, przybudowaną do ocalonej z ogólnego pożaru kapliczki,

w której się odprawia nabożeństwo parafialne. Tuto ze łzami w oczach przypominają sobie dawniejszą zamożność świątyni Pańskiej, w której oni i ich ojcowie chwalili Pana Zastępów, powtarzając z lamentującym Jeremiaszem: *„sierotami zostaliśmy... matka nasza jako wdowa“. Treny V, 3.*

Ten ostatni cel mając na oku, żywię tę błogą nadzieję, że przewielebne Duchowieństwo wszystkich czterech naszych dyecezyj, znane z ofiarności, gdzie chodzi o chwałę Bożą, nie odmówi mi pomocy, ale zapisując*) u mnie tablice katechizmowe, przyczyni się nietylko do budowy duchownego ale i materyalnego kościoła.

Ks. Szymon Zuzak,
wik. w Gorlicach.

P. S. Podzielając słowa szan. autora, miło nam dodać, iż tablica katechizmowa, znana po dziś dzień w całych niemal Niemczech, odda niezawodnie wielką przysługę i w kraju naszym. Przedewszystkiem przyczyni się ona w wysokim stopniu do gruntownego nauczenia młodzieży szkolnej prawd wiary św., których nieznajomość, zwłaszcza po licznych parafiach i naszych miastach i miasteczkach, w zastraszający sposób spostrzegać się daje. Jeden egzemplarz tej tablicy mamy właśnie pod ręką. Niemieckie duchowieństwo, gdy w r. 1877 wspomniona tablica ukazała się po raz pierwszy w Bawaryi, w lot rozebrało cały jej nakład.

Redakcya „Boni Pastoris“.

KORRESPONDENCYE.

***Sevenhill**)* *(Collège—South-Australia)* dn. 5 września 1879 r. ... Gdym ostatnim razem otrzymał rozmaite książki, dla tutejszych Polaków przysłane, znalazłem między innemi dziełami także dziełka religijnej treści, mianowicie książeczki do nabożeństwa, wydane przez naszych Ojców Tow. Jez (rozumie się żyjących), co mię bardzo ucieszyło, a oraz bodźcem się stało, abym coś podobnego w tym duchu napisał, lub na angielski język przetłómaczył dla tutejszych katolików i abym z nich podczas dawanych missyj użytek uczynił. Do tego mnie ks. Biskup tutejszy i nasz przełożony swą namową gorąco zachęcili. O doprawdy, bardzom był rad, gdym przeczytał pisemka O. Józefa, a zwłaszcza dziełko o św. Józefie. Niech mu Pan Bóg błogosławi w pracach, życzę mu i innym autorom największej pomyślności, aby tego rodzaju dziełka nie tylko znajdowały się w europejskich bibliotekach, ale nawet, aby dostać się mogły i do czytelni australskich. Boć tutaj bardzo są pożądane dobre, ludowe, katolickie dzieła i czasopisma, gdyż tutejsi kacerze i wolnowiercy straszne czynią spustoszenia moralne swemi licznemi, przewrotnemi dziełami i czasopismami, już w tym kraju już z innych części świata, jakby z kuźni samego piekła, sprowadzanemi.

A ci źli ludzie mają tu wielki, materyalny wpływ, bo mają mamonę tego świata za sobą i czynią wiele złego zapomocą wolnomularzów i ich popleczników a mianowicie złych (co do nazwy tylko) katolików, lub apostatów, albo nawet z wyższego stanu obmierzłych renegatów. Jako nie dawno temu pewien *Chiniquy*, (odpadły ks. proboszcz z Kanady), nietylko swemi dziełkami, pismami po gazetach, ale publicznie i osobiście z miasta do miasta, z wioski do wioski przejeżdżając, o najświętszych rzeczach (jak n. p. o hostyi, kommunii św., mszy świętej, spowiedzi, sakramentach, o kapłanach, biskupach...) bardzo lekkomyślnie się wyrażał, i nadto najniegodziwszemi odczytami po ratuszach, po heretyckich zborach, wyszydzał dogmata św. wiary naszej lub na hańbę je wystawiał i za sobą tłumy ciekawych słuchaczów ciągnął, przez co jedni się gorszyli, drudzy się dziwili, a inni w złość wpadali, tak że już nieraz miało przyjść do wielkiego rozlewu krwi. Przeto nie dziw, dla czego to ten wielki a przenikliwy papież, ś. p. Pius IX tak bardzo i tak często zalecał, pochwalał i potwierdzał dobre katolickie czasopisma i dzieła, jako doraźne odpowiedzi na ohydne kłamstwa i oszczerstwa nieprzyjaciół katolików. Dla tego według mego własnego doświadczenia staram się, aby i między prostym ludem, dla wykształcenia ducha i serca, rozpowszechnić czytelnie, choćby te składać się miały z najmniejszych książeczek, byle te były dobremi, praktycznemi i do czasu, miejscowości i osobistości zastósowanemi. Zakładanie tych biblioteczek ułatwiają bardzo religijne stowarzyszenia (bractwa) swemi choćby maleńkiemi datkami, a zaś częstem przystępowaniem do śś. sakramentów i dobrym przykładem utwierdzają się wierni w pobożności i wiele dobrego naokoło siebie sprawiają. Dla tego już w drugim roku mego przybycia do Sevenhill starano się między Polakami ubogimi w gminie *Hillriver*, (4 mil ang. od Sevenhill), o to, aby mieć zabudowanie, któreby służyć mogło w swych oddziałach za kaplicę (pod tytułem św. Stanisława Kostki), dalej za szkołę i bibliotekę, oraz mieszkanie nauczyciela, co się też za łaską Bożą ziściło choć po części. Tam odbywa się w pewnym czasie dla Polaków nabożeństwo i nauki, tudzież inne ważne sprawy według rozmaitych okoliczności. Boć, prócz braci Polaków, najwięcej przybywających (co roku familiami) z Prus, z Poznańskiego (jako to: z Babimostu, Zbąszyna, Paradyżu, Dabrówki i t. d.) mam także stałe miejsca (stacye, *congregations* zwane) innych narodowości, jak Niemców, Anglików i Irlandczyków do duchownego zawiadowania. A bywam też, podczas dawania po rozmaitych miejscach missyj, zapraszanym rok rocznie od cudzych księży, jakto w tym roku po 9ciu miastach i siołach miało miejsce, mianowicie w *Kapunda*, (1sze miasto po stołecznem mieście Adelaide), w *Burra*, w *Jamestown*, w *Yarcowie*, w *Undalya*, w *Greenock*, w *Lower*, i w *Wakefield*. A ponieważ nasi Ojcowie w Sevenhill mają w konwikcie (*collège*) około 30—40 uczniów, płacących po 40 funtów szterlingów, t. j. nad 400 złr., i w nim udzielają rozmaitych nauk i języków, gdzie także wykładaną bywa teologia. (czasem dla naszych lub dla świeckich), przetoż i ja udzielałem w angielskim języku naukę religii, łacinę, francuczyznę, a teologom: introdukcyę do Pisma św., historyą kościelną, exegezę (biblijną) w trojakim rodzaju. Z tego to kollegium już mamy tutejszego adelaidzkiego biskupa, wikaryusza generalnego, kilku świeckich księży, a zaś z tutejszego (sevenhillskiego) nowicyatu mamy kilku braci (Irlandczyków), scholastyków, magistrów i Ojca O'Brien, (który ztąd udał się do Insbruku i już powrócił). Teraz kilku świeckich księży (Irlandczyków) wstąpiło do tutejszego nowicyatu..

O gdyby z polskich Ojców który mógł mię tu zastąpić tobym daleko więcej miał Polaków po innych (cudzych) dyecezyach w mojej pieczy duchownej, niż tu około Sevenhill, i w większej liczbie miałbym ludzi innej narodowości, ale i to prawda, że miałbym większych, przewrotniejszych heretyków i złych katolików, którzy, jak za czasu św. Franciszka Ksawerego tak i teraz najbardziej przeszkadzają nawracaniu się innych osób i chyba tylko cudami owego wielkiego missyonarza za pomocą Bożą mogliby się z P. Bogiem pojednać.

Osób, nawróconych dotychczas, miałem wiele z różnej narodowości i rozmaitych sekt, bo nawet z pogańskich Chińczyków z niższej klasy, których trudno nawracać już dla samego ich języka i pisowni (kazałem sobie napisać po chińsku cały pacierz dla uczenia innych katechumenów); najłatwiej zaś nawracać Anglików z wyższej klassy, znalazłem ich szlachetnymi w nawracaniu się.

*) Patrz ogłoszenie o tablicy katechizmowej w tym numerze „Boni Pastoris“. (Przyp. Red.)

**) Już po raz wtóry z łaskawie nam udzielonego listu podajemy niektóre szczegóły do publicznej wiadomości o braciach naszych w Australii. Przyp. Red.

W następującym*) miesiącu październiku, już od kilku lat dla ważnych przyczyn i za pozwoleniem ks. Biskupa, mają Polacy nabożeństwo do N. P. Maryi z naukami, (podobnie i w *Melbourne*) i ze śpiewem ludu podczas mszy św. o 7 godzinie rano, któremu ludzie innej narodowości lubią się przysłuchiwać, szczególnie gdy po obu stronach w kościele mężczyźni i niewiasty, starzy i młodzi swym wdzięcznym głosem coraz to nowsze a piękniejsze pieśni ku czci Boga-rodzicy Dziewicy naprzemian nucą bez organów lub harmonium w nowo-wybudowanym a ślicznym kościele sevenhillskim. W *Hill-river* zaś, gdzie jest harmonium w kaplicy, nauczyciel (Irlandczyk) już do tego stopnia postąpił w polskim języku, iż już uczy czytać, pisać, śpiewać i grać najpiękniejsze polskie pieśni na mszy św., podczas której śpiewacy ze swym śpiewem polskim popisywali się nawet w przytomności ks. Biskupa, który kilka razy miewał mszę św. (w hillryverskiej polskiej kaplicy) i udzielał sakrament bierzmowania, poświęcał prześliczny obraz *św. Stanisława Kostki* (w Europie malowany) i *Matki Boskiej Częstochowskiej*, tudzież inne obrazy, a potem z całą świtą zaproszony był do bliskiego sąsiada polskiego i tam wzniósł toast na cześć... (czyją? autor nie dodaje. *Przyp. Red.*)

Tutaj między naszymi Polakami znajdują się dobrzy, pracowici, religijni, trzeźwi ludzie, kilku nawet posiada gospodarstwo, warte od 10—20 tysięcy złr. i kilku z nich, co warto podnieść, bywa używanych do spraw publicznych (niejako urzędowych, *counclers*), ale też między nimi są i tacy, co rzadko do kościoła zaglądają, z daleka od kapłana swego się trzymają, ale za to z bliska przestają z pijakami, heretykami i wolnowiercami, bywają przeto nieraz zgorszeniem i zakałą polskiego imienia, a najważniejszą przyczyną tego jest wyuzdana wolność polityczna i religijna, tutaj wszystkim dana, która jeźli starszym, to tem bardziej dla młodzieży, wielce jest szkodliwą. A do tego przyczynia się różnorodne sekciarstwo, pobłażające namiętnościom, ludzkiej pysze, lubieżności itd.

Tutaj mamy tylko dwie pory roku t. j. l a t o z swym upałem prawdziwie zabijającym, szczególnie w miesiącach: grudniu, styczniu, lutym a czasem i marcu, lecz od niejakiego czasu jest to lato umiarkowańsze od ścinania lasów a pomnożenia rolnictwa; druga pora jest z i m a (t. j. galicyjska jesień) deszczowa, z wiatrem mocnym aż do ostatniego szpiku przenikająca, zkąd powstają częste zaziębienia, choroby, a to tem więcej, że ciało rozparzone bywa pierwej a krew cieńsza, zatem konstytucya słabsza...

A czcigodni autorowie pism religijnych raczą nie zapominać na czytelnie tułaczów polskich w Australii, za co ci do zgonu wdzięcznymi będą... Brat i sługa w Chrystusie Panu,

O. Leon Rogalski, T. J.

P. S. Zamieściliśmy list powyższy gorliwego missyonarza, rodaka naszego w całej niemal rozciągłości. Uczyniliśmy to tem chętniej, że daje on szczupły wprawdzie, ale wierny obrazek położenia braci naszych w piątej części świata. Szan. Czytelnicy nasi darują nam, że w myśl O. Leona zapukamy teraz do znanej ofiarności przewielebnego Duchowieństwa naszego, upraszając dla O. Rogalskiego o jałmużnę, mianowicie w książkach lub broszurach polskich treści religijnej i pouczającej, jakich dzięki Bogu dosyć mamy w kraju, a zwłaszcza po plebaniach naszych. Bez wielkiego uszczerbku łatwo przyjdzie podarować je na korzyść biednych a dość licznych rodzin polskich w Australii. Tego zaś rodzaju ofiary będą dla nich nieocenionym skarbem, bo będą w nich ratowały język ojczysty, a nadto będą podtrzymywały przywiązanie do kraju i wiary ojców. Bez tego pokarmu duchowego i ojczystego w warunkach, w jakich zostają, łatwo się mogą wynarodowić a tem samem i zlutrzyć.

Ofiarowane na ten szlachetny cel książki, broszury lub czasopisma, upraszamy przysełać albo do kollegium czcigod. *OO. Jezuitów w Tarnopolu*, albo do mieszkania tychże Ojców *we Lwowie, plac trybunalski, l. 2.* Redakcya też najchętniej w tej sprawie pośredniczyć będzie.

Redakcya „Boni Pastoris“.

* * *

Rzym 18 stycznia 1880. Już dawno miałem zamiar napisać niecoś o zamachach protestanckiego sekciarstwa na katolickie nauki w samej tej metropolii katolickiego świata. Dziś więc to czynię z boleścią serca, bo zgroza przejmuje, co chwila patrząc na to, co tu wolno od lat dziesięciu pod rządem bezbożnym.

Za rządów papiezkich mieli protestanci pozwolony jeden zbór koło placu, zwanego „ludowy“, *piazza del popolo*. Skoro dokonali Piemontczycy świętokradzkiego zaboru Rzymu, rozwartą została brama dla wszystkich sekciarzy, ile ich piekło wylęgło. I skorzystali oni z tej wolności bardzo obficie, czego dowodem to, że dziś kilkanaście zborów sekciarskich szpeci, a raczej bezcześci to miasto święte. Przechodząc częstokroć koło tych synagog szatańskich, przypominają się mi owe Zbawiciela słowa: *abominatio desolationis in loco sancto.*

I nie dziwcie się, moi czytelnicy, że takich ostrych używam słów, by opisać choć nieco tę hańbę dzisiejszej Romy. Powiem więcej, trudnoby mi było wynaleść na to dość jaskrawych i dobitnych wyrazów, aby wysłowić to oburzenie, którego się doznaje, patrząc na to odpadłe od Boga społeczeństwo, a raczej na tych prześladowców Bożego Kościoła, zaprzańców najjawniejszych, którzy, depcąc nogami co Boskie i święte, mimo to myślą ratować i budować ojczyznę, myślą umocnić ją i uwiecznić na zabój, zaparłszy się wszystkiego, co sięga poza życie zmysłowe.

Protestanci różnych odcieni pobudowali sobie kościółki, między któremi największy znajduje się na *via nationale*. Że zaś między nimi prawdziwej zgody nie ma, chyba w tem jednem, gdzie chodzi o podniesienie buntu przeciw Kościołowi Bożemu, jest rzeczą pewną. Ale Kościół i tych wrogów z chwałą pokona, a to dla i przez Chrystusa, o czem nikt nie wątpi; choć jednak *vana sine viribus ira*, bo potęga złego ducha czegoż *in fine finali* zdolna dokonać przeciwko Bogu i prawdzie odwiecznej, którą Kościół żyje, — to przecież podziwienia, jeśli nie raczej łez, jest godną ta ślepota tych ludzi przewrotnych, którzy w obec miasta samego starodawnej wiary, w obec Rzymian, wiedzących dobrze, że wszystko zawdzięczają tej Boskiej katolickiej wierze, śmieją występywać z bezustannemi drukowanemi zaprosinami za swoje konferencye, na których same czytam bluźnierstwa. Na każdym nowym afiszu już w samym napisie czyli tytule konferencyi mieszczą się coraz to nowsze bluźnierstwa; te zaś afisze, drukowane wielkiemi literami, rozlepiają po rogach ulic, a to znów stósownie do święta, jakie obchodzi Kościół nasz, by też przeciw prawdzie wystąpić równocześnie, gdy ją głosi Kościół św. Ba nawet już i texta kładą na afiszach, któremi chcą bardziej uwagę zwrócić na ważność ogłoszenia i na materyą, o której ma mówić ten lub ów predykant, których tu nazywają *signore*, to jest panem.

Trudnoby mi spamiętać wszystkie te ogłoszenia, lecz choć próbkę chcę Wam podać. I tak jeden z tych predykantów miał mieć cały szereg konferencyj, których treścią był napis: *O papieztwie i Syllabusie Piusa IX.* Drugi raz była zapowiedziana w czasie właśnie, gdy u nas była uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi, konferencya na obalenie tego dogmatu, na taki temat: *Agnello immacolato* z textami, które okazywać miały przedwstępnie, że tylko Baranek jest niepokalany, a więc nikt inny z ludzi pod słońcem nie jest niepokalanym, więc też ani Marya, Boża Matka. Owszem ten wyraz ostatni mają za herezyą nad herezyami,

*) List ten pisany był we wrześniu zeszłego roku. Przyp. Red.

o czem już wiecie z listów moich, pisanych przeszłej wiosny. Ciekawe bardzo i dobrane były nazwy tych wykładów i tak był jeden pod tytułem: *Czyśmy już w ostatnich czasach*? drugi znów: *Eliasz i czasy jego*; inny jeszcze: *haereditas certa*, spuścizna niezawodna; inny znów: *przygotowanie i zdarzenie*, inny zaś: *Magowie ze Wschodu*, to znów cały szereg wykładów: *O paleniu ciał* t. j. trupów. Najnowszemi czasy, stósownie do obecnych niedziel, było ogłoszenie takie: *Il divorzio* t. j. „o rozwodzie", to znów: *la Cathedra di San Pietro*; a co już na to powiecie, gdy przeczytacie: *Incertezza e vanita della Tradizione della Chiesa Romana*, t. j. niepewność i marność czyli nicość podania Kościoła rzymskiego. I jakże teraz, co Wam się zdaje, czy nie drga tu w człowieku uczucie wiary, skoro się widzi tego rodzaju plakaty, ogromnemi czcionkami drukowane, a w końcu zwykle te słowa: *wstęp będzie wolny dla wszystkich*. Cóż na to jeszcze powiecie, że raz był wykład o tem: *il peccato di Roma*, to jest grzech Rzymu, a pod tym grzechem rozumiało się przywiązanie Rzymian do Kościoła katolickiego i posłuszeństwo ich względem kapłanów, czyli jak sobie nazywają *zabobonność i łatwowierność*.

Teraz dość tego, bo mi już przykro o tem pisać. Nie mogę jednak pominąć milczeniem pogrzebu sławnego generała rewolucyjnego, któremu było imię: *Józef Avezzana*. Temu na cześć były mnogie kartki różnych towarzystw, zapraszających swoich sprzymierzeńcow, porozlepiane. Nie brakowało też okazałej karty takiej, którą naczelnictwo masoneryi włoskiej zapraszało wyraźnie wszystkich wolnomularzy, w Rzymie rezydujących na pogrzeb swego brata, który nazwany był na karcie: *wielki mistrz*, *dożywotni*, *honorowy*. Różne także były znaki tajemne na tej karcie drukowane wraz z numerem 33; wreszcie było powiedziane, że będzie także na pochodzie bandera towarzyszyć masońska, czyli sztandar. Tytułów co nie miara, pochwał aż do ckliwości można się było naczytać na tych kartach, tylko nie było na żadnej wybitego krzyża, ani mowy o sakramentach.

Co tu się dziać musi, kiedy hydra wolnego mularstwa może tak swobodnie się okazywać, to sobie sami dołóżcie. Pogrzeb ten ściągnął niesłychanie wielkie mnóstwo ludzi z bandą, czyli jak tu niektórzy nazywają, z koncertem, lecz nim skończono tę paradę, pobili się i jednę chorągiew, (nie wiem dokładnie którą, ale pewnie że nie kościelną, bo żadnej nie było, tylko była podobno chorągiew stowarzyszenia podbojowego, które zamierza wszystkich, mówiących po włosku, zagarnąć pod jedno panowanie) podarto w kawałki i do miasta odstawiono do urzędu. Ile wiem o tem, tyle Wam piszę.

Zdaje mi się, że ci panowie muratorzy praktykują to przysłowie: *divide et impera*, bo te wszystkie assocyacye czy korporacye, (do których należy i *societa dei Carattieri*, to jest fiakrów, która zapraszała także swoich na pogrzeb), okazują, że to wszystko są sposoby na owładnięcie mas, przez rozdzielanie na różne stany, by tym sposobem coraz lepiej burmistrzować.

Tymczasem i Pan Bóg się przypomina z swojemi sądami, bo śmiertelność się wzmogła i nawet zdarzają się nagłe wypadki śmierci, jak mi dziś mówiono. Zimno ponoś i drożyzna także tego przyczyną. Brak roboty gniecie rzemieślników, że po drogach proszą o kawałek chleba. Mularze z przyczyny zimy ostrej również założyli ręce, nie mając z czego żyć. Powiadają, że tak źle tu jeszcze nie było, jak obecnie i jakoś nikt nie kontent z tej *unita Italia*, z tej wolności marnotrawnych synów. Biedni cisną się do duchownych, bo gdzież pójdą, jak nie do ojców swoich? Lecz dawniej dawali księża i zakony, bo mieli, dziś, gdy im zabrano, cóż dadzą? Pytanie zachodzi, na kogo spadną łzy ubogich?...

Lecz już raczej wspomnę o tem, co mi mówił tu pewien prawy katolik, z Forli przybyły, (z Romanii). Powiedział on o dzisiejszej gospodarce swój sąd zdrowy, a co do Ojców Jezuitów dodał, że rząd ich obecnie dla tego nienawidzi, bo im chciał zebrać, co mieli i dla tego, że prawdę mówią. Mieli oni tu we Włoszech wiele, co Bóg im dał, a co im zabrano niegodziwie; lecz umieli oni używać tego, co mieli, gdyż oprócz na utrzymanie kościołów, wszystko reszta szło na biednych. Dziś Pan Bóg nimi się opiekuje i zaginąć im za to nie da, ale nie są w stanie tego robić dobrego w jałmużnach, co tu dawniej robili. Oto głos z grona samego ludu.

Już kończę, wspominając pokrótce, że miałem to szczęście i tę łaskę u Boga, być obecnym na całem nabożeństwie oktawy Epifanii, sławnem na cały świat. Skrzywdziłbym Was, Bracia, gdybym kilkoma słowy chciał zbyć to, co Was tak wielce pewnie obchodzić będzie, skoro przeczytacie. Ale o tem zamyślam dopiero w następnym liście, da P. Bóg zdrowia i życia, napisać. Dziś Wam tylko donoszę, że znany wielom w Galicyi Ojciec Piotr Semeneńko miał kazanie polskie w dniu jednym oktawy. Usłyszawszy takowe, pomyślałem sobie, żeby to było z wielkim pożytkiem dla Was uprosić to kazanie [1]) do druku. Otóż tegoż dnia poszedłem do przyjaźnego mi autora, który mi raczył obiecać doręczyć je w najbliższym czasie, do druku przygotowane. Niebawem więc ujrzycie w Waszych rękach tę dzielną rozprawę, która nie jednemu, lecz ponoś każdemu nastręczy wiele pożytecznych uwag, i niejasne objaśni tajemnice serca. *Wasz sługa*, *ks. Józef Azbiewicz.*

* * *

Z dyecezyi przemyskiej. „Wiad. Kość." podnosiły kilkakrotnie w ubiegłych latach piekącą dla ogółu sprawę plagi ekwiwalentowej i w pojedyńczych wypadkach wykazywały, o ile ona nosi na sobie piętno bezwzględnej fiskalności. Ostatniemi czasy wzywała szanowna Redakcya wszystkich w tym względzie interesowanych, ażeby z przedstawieniem doznanego przeciążenia udawali się do przewiel. ks. L. Ruczki, posła do Rady państwa w Wiedniu. Czyli duchowieństwo z podanej rady i drogi licznie skorzystało, nie jest mi wiadomo [2]), a jednakowoż byłoby to z jego strony błędem nie do przebaczenia, gdyby powodując się zwykłą u nas inercyą, tam gdzie działać i czynnie wystąpić należy, z założonemi rękami oczekiwało zmiłowania Bożego i uchylenia plagi od obojętnej, jeżeli nie wrogiej, z samych świeckich, z małemi tylko wyjątkami, składającej się Izby Rady państwa, a zwłaszcza w tym czasie, kiedy sprawa ta może każdej chwili przyjść na porządek dzienny i gdy przewielebny poseł ks. L. Ruczka takową szczerze i gorliwie zająć się pragnie. Ażeby jednakowoż w tym względzie mógł skutecznie wystąpić i działać, nie wystarczy mu doniesienie i opisanie zachodzącego wypadku, ale należy odnośnemi rozporządzeniami władz finansowych rzecz gruntownie uzasadnić a zarazem przytoczyć nazwę miejscowości, powiatu czyli starostwa, krótko mówiąc dostarczyć wszystkich potrzebnych dat, któreby wystąpieniu szanownego posła za pewną podstawę posłużyć mogły, a z dostarczeniem takowych jak najpilniej pospieszać, albowiem sprawa ta czy to z powodu odnośnych petycyj, czyli też przy sposobności rozpraw budżetowych może przyjść w prędkim czasie na porządek dzienny Rady państwa.

Zawezwany przez prze iel. ks. L. Ruczkę ośmielam się w interesie sprawy podać te słowa moje do publicznej wiadomości. *X*

[1]) Dzięki łaskawości szan. korrespondenta i samego czcinajgod. autora kazanie wspomnione mamy już pod ręką. Będzie zamieszczone w dwóch następnych nrach „Boni Pastoris". (Przyp. Red.)

[2]) Również i Redakcyi nie jest wiadomem. Pożądanaby była zbiorowa petycya, a wypadałoby o niej zaraz pomyśleć. Usiłowania pojedynczych kapłanów, choćby najenergiczniejsze, nie osiągną stanowczego skutku. *Periculum in mora.* Przyp. Red.

Sprawozdanie
Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor“.

Po wydrukowaniu sprawozdania w nrze 2 „Bonus Pastor“ z dnia 24 stycznia b. r. zgłosili się na członków i przesłali swe wkładki: ks. Kazimierz Głowiński, expoz. w Żabińcach 3 zł.; ks. Michał Szamota, dziek. i prob. w Żurawnie 2 zł.; ks. Józef Piaskiewicz, wik. w Trembowli 5 zł.; ks. Marceli Chmura, prob. w Serecie 10 zł.; ks. Ludwik Orzechowicz, prob. w Łopatynie 5 zł.; ks. Ant. Markowski, wik. tamże 1 zł.; ks. Maciej Kasprowicz, prob. w Zubrzy 5 zł.; ks. dr. Franc. Semenetz, prob. w Bełzie 15 zł.; ks. Jan Slósarz, wik. tamże 5 zł.; ks. Hip. Zaremba, prob. w Bukaczowcach 4 zł.; ks. Seweryn Feremberg, admin. w Tłustem 4 zł.; ks. Jan Krasowski, kan. i prob. w Stanisławowie 10 zł.; ks. Kaź. Michałowski, admin. w Solce 4 zł.; ks. Cyryl Jahner, prob. w Tarnopolu 5 zł.; ks. Karol Ryńkiewicz, dziek. i prob. w Czernelowie mazowieckim 5 zł.; ks. Ludwik Babik, prob. w Rożniatowie 4 zł., a wreszcie nadesłał Wp. Kalikst Orłowski jako członek honorowy wkładkę 12 złr. na rok bieżący. Razem więc z poprzednio wymienionymi zgłosiło się dotąd 109 kapłanów na członków czynnych a dwóch świeckich na członków honorowych.

Niektórzy z czcigod. współbraci przysłali jako wkładkę tylko 1 lub 2 złr. Gdy jednak według § 9 naszych ustaw, wkładka roczna członka czynnego ma wynosić przynajmniej 4 złr., więc wkładki te zostały zapisane w księdze kasowej jako kwartalne lub półroczne raty. Jeżeliby zaś ci współbracia i później nie uzupełnili swych wkładek, będą zapisani jako członkowie honorowi Towarzystwa.

Wydział uprasza czcigodnych współbraci, aby wcześnie zgłaszać się zechcieli ze swemi żądaniami o missye itp., gdyż plan wszystkich missyj musi być naprzód na całe lato przed wiosną ułożony.

Ks. dr. Łukasz Solecki,
rektor Tow. „Bonus Pastor“.

Ks. Z. Gorazdowski,
sekretarz.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

Konkurs na beneficyum Kąkolniki, patronatu najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa obrz. łać., rozpisany do dnia 10 marca b. r.

W zakonie OO. Jezuitów zaszły następujące zmiany: O. Maryan Morawski został mianowany rektorem przy konwikcie w Tarnopolu, w miejsce O. Adolfa Kamieńskiego, przeniesionego do Krakowa; superiorem przy kościele św. Barbary w Krakowie został O. Henryk Jackowski, skąd O. Wład. Lasocki przeniesiony został na superiora i administratora parafii w Łańcucie. Dotychczasowy zaś superior w Łańcucie Ojciec Alex. Buchta, przeniesiony do Krakowa.

Dnia 29 stycznia w klasztorze OO. Kapucynów w Olesku umarł O. Alfons Ziębowicz, były prowincyał, ur. w r. 1816, ord. 1846.

Dyecezya Przemyska.

W Starejwsi † 29 stycznia b. r. O. Ant. Grocholski T. J., ur. 1795, ord. 1832. Był jednym z Ojców białoruskich, ukazem carskim wydalonych z Rossyi 1820 r. Pozostało z nich jeszcze dwóch O. J. Poczobut w Galicyi, i O. Karol Pniewski, mieszkający w prowincyi turyńskiej.

Dyecezya Tarnowska.

Przeniesieni: ks. Karol Harsche, wik. z Rychwałdu do Jeleśni i ks. Antoni Chmielowski z Zawoji do Suchej.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. X. B. w J. Wierzymy, że rzecz przedstawiona wiernie, ale takie zdarzenia, choć bardzo smutne, nie kwalifikują się do publikowania drukiem, tem mniej w naszych pismach. Wprowadzeniem w szpalty dziennikarskie nie osiągnęłoby się pożądanego celu. Co do wspomnienia o ś. p. ks. J. Komperdzie, zmarłym w zeszłym roku prob. i dziekanie w Czarnym Dunajcu, zapóźno dziś je umieszczać. Do ostatniej chwili czekaliśmy, spodziewając się, że który z licznych jego przyjaciół, albo przynajmniej z młodszych współbraci, dając wyraz uczuciu wdzięczności, napisze mu wspomnienie pośmiertne. Lecz gdzie tam. Okrom krótkiej korrespondencyi o odbytym pogrzebie, napisanej z błędami, których nawet nikt nie raczył sprostować, nie spotkaliśmy się w żadnem piśmie polskiem z obszerniejszą o jego życiu wzmianką. Szczęśliwsi pod tym względem ludzie świeccy!

W. X. L. S. w Mog. Za pamięć, łaskawość i dobre serce: „Bóg zapłać“. Będzie w nrze 4 „Wiad. Kość.“

Do ks. Alex. Michn. Upraszamy o zgłoszenie się do Redakcyi w własnym interesie.

Nakład rubrycelli na r. 1880 całkiem wyczerpnięty.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.